

Szeptownicy. Płomień w Mroku

Autor: Piotr Grochowski

/Siedemnastego dnia poświęconego Soaresowi./

Zobaczył ją od razu. Burza kasztanowych włosów i olśniewający uśmiech, jakim go zapamiętał. „Ile to już?”, spróbował sobie przypomnieć, ale nie potrafił. Zapewne nie widzieli się od czasu, gdy wstąpił na służbę do Szeptowników. „Więc z dobre siedem lat”, zawyrokował w myślach. „Maecjo Dan Caten, o cudowna uzdrowicielko, nic się nie zmieniłaś”.

– No proszę, proszę... – Przekrzywiła głowę, gdy zbliżył się do alkowy. – W skromne progi „Nadobnej Gniewnicy”, tego jakże grzesznego przybytku, zawitała żywa legenda bitewnej Magii: Ingemmar z Pohoricy, zwany także Skwarem. Poskromiciel Ognia, jeden z niewielu, którym dane było wyjść cało z masakry na Chmurnym Wzgórzu. – Ostatnie słowa czarodziejka skierowała do siedzących obok niej łysego, ciemnoskórego jegomościa i bladego mężczyzny o pociągłej twarzy.

– Dla towarzyszy i przyjaciół po prostu Gemm – rzekł, ujmując i całując jej wyciągniętą dłoń.

– Dla mnie zawsze będziesz... Skwarkiem. – Zachichotała i drugą ręką wskazała na swoich towarzyszy. – Poznaj, proszę, moich kompanów dzisiejszego wieczoru. To Kohor z Bentozi...

Ciemnoskóry mężczyzna lekko skinął głową, a Maecja dodała:

– Kohor to... *mandji*. Mam nadzieję, że dobrze wymawiam? Nie pobierałam nauk w Burzowej Akademii.

– Doskonale zapamiętałaś, Mae – rzekł Gemm. – W Shkemb tak właśnie nazywa się specjalistów od Domeny Umysłu. Zresztą, nie tylko tam.

– I Greamo Salanador, mistrz Iluzji. – Czarodziejka kontynuowała prezentację. – Prowadzi teatr.

Blady chudzielec uniósł kubek w geście pozdrowienia. Ciemnoskóry rozlał trunek z dużego dzbana do kielichów stojących na masywnym stole.

– Siadaj, proszę. – Maecja wskazała Gemmowi krzesło i podsunęła mu napój. – Pij. Dość o Magii. Dobrze wyglądasz... – zauważyła, po czym zmarszczyła nos – ...choć nadal golisz głowę do samej skóry. Za to ta koszula i ten kubrak... Wypisz, wymaluj szlachcic lub jakiś znaczący liczmistrz. – Upiła łyk wina. – Mów, cóż cię sprowadza pod *cesarskie skrzydła*, do stolicy.

– Cóż by innego niż praca. Interesy.

Do alkowy zajrzał chłopak w rudym kubraku i czarnych nogawicach. Przez jeden moment Gemm popatrzył na młodzieńca jak na całkowicie obcą osobę, dobrze ubranego syna jakiegoś kupca lub pośrednika bankowego. „Zupełnie o nim zapomniałem”, mag zaśmiał się w duchu. No tak. Myśli Gemma w całości pochłonęła obserwacja Maecji, piegów zdobiących jej jasną twarz.

– O, nie jesteś sam... – szepnęła czarodziejka.

– Nie... – Gemm westchnął i położył dłoń na ramieniu chłopaka. – To mój pomocnik i zarazem uczeń, Żarko. Bardzo zdolny młodzieniec.

– Ależ nam miło. – Maecja skłoniła się lekko. Podobnie uczynił ciemnoskóry. Iluzjonista tylko wzruszył ramionami.

Czarodziejka zmrużyła oczy i z nieukrywaną przyjemnością dodała:

– Jakie to słodkie: Żarko praktykujący u Skwarka. Ognista rodzinka, można by rzec.

– Cieszę się, że mogę w jakiś sposób wywołać uśmiech na twojej twarzy. – Gemm uniósł brwi i westchnął. – Pięknie ci z nim...

Żarko rozglądał się z zainteresowaniem. Czarodziejka wskazała mu miejsce obok siebie na solidnej, miękko wyścielonej ławie, ale chłopak nerwowo pokręcił głową i stanął za oparciem krzesła, na którym siedział Gemm.

– Musisz okazywać swemu wychowankowi nieco serca i powściągnąć swoją surowość – Maecja odezwała się z troską w głosie. – Żarko wygląda na nieco przestraszonego. Przypomnij mi, mój drogi, jak wielu uczniów miałeś do tej pory?

Gemm pokiwał głową ze zrozumieniem, napił się wybornego wina i odrzekł z powagą:

– Zaiste, słodka Maecjo, żaden ze mnie wzór opiekuna czy też nauczyciela. Niemniej chłopak po prostu potrzebował pomocy, więc mu ją okazałem.

– To tylko drobna obserwacja, stwierdzenie. Nie chmurz się, Skwarku. Jestem pewna, że sobie poradzicie.

Czarodziejka posłała uśmiech Gemmowi i mrugnęła okiem do Żarka.

– Interesy, mówiłeś? – rzekła.

– Słucham?

– Do Konstanzy sprowadziły cię interesy, jak wspomniałeś...

– E... tak. – Gemm machnął ręką. – Takie tam nudne sprawy. Kupić to, tamto, dostarczyć pisma, listy.

/Dziesiątego dnia poświęconego Soaresowi./

To była jedna z mniej przyjemnych stron wizyty w stolicy: dostarczanie korespondencji Komendanta. Dla Gemma było oczywistością, jak ważne sprawy załatwiał poprzez swoje listy dowódca Roty Szeptów. Z całą pewnością pisma Komendanta niejednemu z członków oddziału uratowały życie – dotyczyły zaopatrzenia, wsparcia ze strony bogatych i możnych, zawierały pochlebstwa i raporty. „Połowę bitewnego sukcesu załatwia się poprzez pióro i pergamin”, mawiali znawcy najemniczej profesji. W tej materii przywódca Szeptowników radził sobie równie skutecznie jak podczas szarzy na końskim grzbiecie.

I to właśnie Ingemmarowi z Pohoricy powierzał niewdzięczne, bo czasochłonne, ale jakże istotne zadanie za każdym razem, gdy mag udawał się do miasta.

Czarodziej nie mógł za to narzekać, jeśli szło o miejsca, w które trafiał z listami: wille bogaczy, kupieckie rezydencje i tym podobne. Pokonywał właśnie kolejne białe schody prowadzące do jednego z wiszących ogrodów, a tych pełno było na Insulo-Planto, zielonej wyspie na północ od centrum stolicy.

– Ingemmarze – usłyszał za sobą. – Ingemmarze, to ty?

Odwrócił się. Dojrzał wysokiego chudego mężczyznę o ciemnych włosach krótko przystrzyżonych na cezaryjską modłę. Gemm zdziwił się, ale było to przyjemne zaskoczenie.

– Sillus... Sillus z Kolmiru... Nie do wiary.

– A jednak! – Mężczyzna podszedł bliżej, pochwycił wyciągniętą przez Gemma dłoń, po czym objął go i przywitał silnym przyjacielskim uściskiem. Po chwili odsunęli się od siebie na odległość jednego, może dwóch kroków.

– Słyszałem, co mówili – rzekł Gemm, marszcząc czoło. – Myślałem, że świat stracił ostatniego spośród prawdziwie Szarych Magów.

Ingemmar zadumał się po swoich ostatnich słowach. „Sillus, zwany Sprawiedliwym, znany także jako Strażnik Esencji. Bohater z Kolmiru, Dobroczyńca. Jakże potężny i jakże prawy, a zarazem jakże cholernie naiwny. Słowem: całkowicie nie pasujący do naszych czasów”.

– Na szczęście, myliłeś się – odparł Sillus.

– Na szczęście, zaiste. – Gemm pokręcił głową. – Opowiadaj, jak zdołałeś...

– Przyjacielu – przerwał mu Sillus – druhu, nie teraz. Czasu mamy niewiele, może przejdźmy w jakieś ustronne... – wierzchem dłoni ścierając pot z czoła, dodał: – ...cieniste miejsce.

– Mówisz zagadkami. Ale... do tego już przywykłem. Jest tutaj, w ogrodzie nieopodal, zakątek. Ale wierz mi, nie wyłgasz się. Chcę wiedzieć, jak uszedłeś cało z ruin... Wietrznej Czatowni.

– Kiedyś ci opowiem. – Sillus uśmiechnął się.

– Zihdan?... Qarra-Su? – szepnął Gemm. – Te nazwy niczego mi nie mówią...

– Wielce prawdopodobne, wszak przebywasz tutaj zaledwie kilkanaście dni w roku. – Sillus pokiwał głową.

Gemm uniósł brwi. Zamyślił się, patrząc na przyjaciela. Po chwili spytał:

– Co dokładnie zamierzasz? – Mówiąc to przysiadł na starej kamiennej ławie, oplecionej przez bluszcz. Sillus nerwowo przemierzał trasę wzdłuż bujnego żywopłotu w jedną i drugą stronę. Odpowiedział, ale jakby nie słuchając słów wypowiedzianych przed chwilą przez Gemma:

– Przybyli z Południa, sprytnie łącząc swoją mistykę i zamiłowanie do orgiastycznych zwyczajów z prowadzeniem interesów. W tym plugawym mieście, pozbawionym jakichkolwiek wartości i zasad, odnaleźli się jak ryba w wodzie. Drogocenne kamienie, odurzające zioła, złoto i władza oraz Magia, rzecz jasna. Śledzę poczynania Qarra-Su od przeszło dwóch lat. Wiem, gdzie ulokowali swoje więzienie. Znam ich każdy krok. Potrafię określić, ile dzieci przetrzymują. To musi zostać zakończone.

– To nie tylko Konstanza, jak mniemam?

– Są potężni. – W głosie Sillusa zabrzmiał smutek. – Niewyobrażalnie. Ale można ich zranić, osłabić. Musimy od czegoś zacząć.

– My? – spytał Gemm.

Sillus wciągnął powietrze i powoli głośno wypuścił je ustami.

– Szczelina Bargmark, trzeciego dnia, pamiętasz? Jesteś mi winien życie, druhu.

– I dziesięć żywotów by nie starczyło, by spłacić ten dług – mruknął Gemm. – Dobrze wiesz.

– Będziemy kwita. To właśnie ten moment. Potrzebuję pomocy, lecz widzę, że zapowiada się niełatwa przeprawa.

– Nie spotkaliśmy się przypadkowo.

– Nie. – Sillus pokręcił głową. – Przyglądałem się twoim działaniom. Wiem, że dwa razy w roku odwiedzasz miasto. Czekałem na ciebie. – Rozłożył ręce w geście przeprosin. – Wybacz mi, że w taki sposób ci to oznajmiam. Zwyczajnie brak mi czasu. Brakuje go nam...

– Powiedziałeś: my – przypomniał Gemm i nim Sillus zdołał cokolwiek powiedzieć, dorzucił: – ale rozumiem, że nie tylko mnie miałeś na myśli.

– Nie tylko ciebie, prawda. Tutaj, w Konstanzie, to będzie jedno z uderzeń, inni zaatakują w pozostałych miejscach. Jeszcze dziś, gdy nastaną ciemności.

Milczeli przez dłuższą chwilę.

– Jestem z tobą – odezwał się Gemm. – Nie mógłbym postąpić inaczej. Nie robię tego wyłącznie przez pamięć o Bargmark. Nie chodzi mi tylko o nas. Te dzieciaki... Ale muszę wiedzieć...

– Co chcesz wiedzieć? – przerwał mu Sillus.

– Kto za tym stoi? Kto cię wspiera i inspirowuje? Chcę wiedzieć, komu służysz, przyjacielu.

/Siedemnastego dnia poświęconego Soaresowi./

– Każdy komuś służy. – Greamo Salanador po raz kolejny w trakcie rozmowy wzruszył ramionami. Gemm odnosił wrażenie, że większość spraw tego świata jakoś niespecjalnie interesuje iluzjonistę.

– Kiedyś myślałam, że ta zasada nie dotyczy nas, czarodziejów – powiedziała Maecja Dan Caten. – Że to wyłącznie problem rycerzy, duchownych, mieszczan, chłopstwa. Ich wspólne jarzmo, przekleństwo.

– Z czasem upodobniliśmy się do zwykłych ludzi – zawyrokował ciemnoskóry Kohor z Bentozi, przemawiając niskim głosem z wyraźnym południowym akcentem.

– Zatem? – ponowił swoje pytanie Gemm.

– Pan Salanador, wedle mojej wiedzy – odpowiedziała Maecja – pobiera wynagrodzenie za zadowalanie teatralnych gustów kupieckiej rodziny Metzgerów...

Iluzjonista przytaknął, jednocześnie pijąc wino.

– A Kohor i ja – mówiła dalej czarodziejka – pracujemy dla Ibena Guderiona...

– Ten szlachcic przewodzi najemnemu oddziałowi, jeśli dobrze pamiętałem nazwisko – rzekł Gemm.

– Owszem, ale to grupa nie tak liczna jak twoja – uśmiechnęła się Maecja. – I preferująca mniejsze wyzwania. Odleglejsze od bitewnych pól.

– Więc wiesz, że mój los dalej spleciony jest z Szeptownikami?

– Wiem, i choć nie było nam dane spotkać się, drogi Skwarku, doszły mnie słuchy o twoich jakże systematycznych wizytach w stolicy. Ale nie wiedziałam, że jesteś bywalcem „Nadobnej Gniewnicy”.

– O, zawitałem tutaj po raz pierwszy – mruknął Gemm, rozglądając się. – Niezwykle miejsce. I nie mam na myśli, rzecz jasna, *usług* tutaj świadczonych.

– Czemuż to? – zdumiała się czarodziejka i rozciągnęła usta w uśmiechu. – Mnie podoba się tutejsza... obsługa. Tak męska, jak i damska.

Gemm przełknął ślinę, mając nadzieję, że nie pokraśniał na twarzy. Dobrze pamiętał upodobania Maecji Dan Caten. Mawiano o niej, że urodziła się na zimnych i smutnych ziemiach Nordmaaru, lecz temperament posiadała isticie południowy.

– Abyś mógł wypowiedzieć się na temat „Gniewnicy” i jej *niezwykłości*, polecam ci spotkanie z pewną ognistą Surenejką. – Czarodziejka z namaszczeniem dobierała kolejne słowa. – To mogłoby być prawdziwie *plomienne* doznanie...

Gemm zmarszczył brwi i rzekł:

– Myślałem bardziej o fakcie, iż tuż pod nosem cesarza i jego psów ze Świątynnej Straży magowie mogą całkiem swobodnie spotykać się, rozmawiać i, z całą pewnością, knuć...

– A fuj... – Maecja skrzywiła kształtne usta w udawanym grymasie. – Któż by się ośmielił... „knuć”?

– Jak to możliwe, że to miejsce istnieje?

– Przez pieniądze, rzecz jasna – prychnął Salanador i znów poruszył ramionami, wyrażając zniecierpliwienie. Gemm utwierdził się w przekonaniu, iż sposób bycia iluzjonisty wyraźnie go irytuje.

– Kupcy to przebiegli i niezwykle praktyczni ludzie. – Maecja nachyliła się nad stołem. – Doskonale orientują się w sytuacji. Wiedzą, że czarodziejski fach związany jest ze sporą ilością kosztowności, więc pozwalają nam płacić za spokój. Oni z kolei płacą komu trzeba, żeby nikt z niechętnych nam służb przez przypadek nie zajrzał do „Gniewnicy”. A na dodatek licznym słyszeli co nieco o cesarskim pomysle, co by znieść *Interzis*. – Czarodziejka pokręciła głową. – To akurat im nie na rękę, bo stracą klientelę, jak już magom wszystko będzie wolno. Stąd obecne wygody, dyskrecja, niskie ceny...

Gemm powiódł wzrokiem po wnętrzu alkowy, po barwnych gobelinach, którymi obwieszono ściany. Przez rozchylone kotary zawieszono u wejścia do wnęki, w której siedzieli, dojrzał także główną salę zamtu, przesydnie zdobną, utrzymaną w nieco południowym stylu.

– Kiedy już magom wszystko będzie wolno... – powtórzył szeptem słowa Maecji i wzdrygnął się. „Ach, wtedy tak wiele spraw się zmieni”, pomyślał. „Wielu zapłaci za swe czyny. Magia zawsze dąży do równowagi. Zawsze”. Potarł podbródek. „A dziś zbyt wielu magów cierpi”...

– Panie? – Do alkowy wślizgnął się Żarko. Gemm spojrział na ucznia i pokiwał głową ze zrozumieniem. Przeniósł wzrok na czarodziejkę.

– Czas się pożegnać, Mae.

– Ależ... – Zdumiała się, a może tylko udała zaskoczenie.

– Czeka na mnie... – zaczął Gemm, podnosząc się z krzesła i kładąc dłoń na ramieniu swojego ucznia. – Czeka na nas wysłannik Braccia Maginoli. Potrzebujemy szybkiego transportu. Ruszamy dziś na Pogórze, do Rozenbronn.

Maecja posmutniała. Westchnęła i zapytała:

– Na wojnę?

Gemm zastanowił się.

– Chyba można tak powiedzieć, chociaż póki co nic poważnego się nie wydarzyło. Wroniec trzyma swe sługi na uwięzi, orkowie nie zeszli jeszcze w doliny.

– Nie pocieszysz mnie tym – szepnęła czarodziejka, wstała ze swojego miejsca i przytuliła się do zaskoczonego Ingemmara. Zadrżała. – Uważaj na siebie i... nie spłoń, proszę.

Gemm odsunął Maecję od siebie i delikatnie ujął ją za ramiona, uśmiechając się.

– Spróbuję, Mae. Ty zaś, skoro trzymasz się z dala od bitew, wypoczywaj i baw się.

– Będę się bawić. Jak zawsze, Skwarku. – Pocałowała go w policzek. – A przy twojej kolejnej nudnej wizycie w Konstanzie zaaranżuję wspólne spotkanie: ty, ja i ta ognista Surenejka...

Gemm roześmiał się, skinięciem głowy pozdrowił czarodziejów siedzących w głębi alkowy, chwycił dłoń Maecji Dan Caten i ucałował jej palce. Mrugnął do niej okiem i wychodząc, szepnęła:

– To będą zdecydowanie zbyt długie miesiące. Już nie mogę się doczekać...

/Jedenastego dnia poświęconego Soaresowi./

– Zaręczam wam, panie magu, że warto na coś takiego czekać – rzekł grubas w wytwornym kubraku. Noc była ciepła, ale mężczyzna narzucił na siebie jeszcze brunatny płaszcz z delikatnego materiału. W ręku trzymał pochodnię rzucającą chybotliwe światło. Przedstawił się jako zarządca i kazał na siebie mówić Erasmus.

Gemm spoglądał na niego, zmrużywszy oczy. Z grubasem rozmawiał Sillus i wyglądało na to, że umowa została sfinalizowana. Nareszcie. Pół nocy trwała powolna i żmudna podróż: od miejskiej łaźni na Avereos w kupieckiej części stolicy aż do znajdującej się poza murami miasta skalistej i pokrytej bujną roślinnością wyspy Cer Semiluna. Po drodze trzykrotnie zmieniali się prowadzący ich przewodnicy, bacznie sprawdzający, czy aby nie są śledzeni, a Erasmus zdawał się ostatnim z łączników. To mogło oznaczać, że czarodzieje znajdowali się blisko owego Zihdan – wedle słów Sillusa, okrutnego więzienia dla młodych czarodziejów.

Przypuszczenia Ingemmara zaczęły się sprawdzać, gdy zarządca zakończył wychwalanie swojego towaru i zwrócił się do flisaka, który kierował płaskodenną łodzią i uprzednio przywiózł czarodziejów na miejsce spotkania:

– Zaczekaj tutaj na panów i przygotuj łódź na przewóz dodatkowych dwóch – zamyślił się – no, może trzech podróżnych. Znasz zasady.

– Trzech? – zdziwił się Sillus.

– Taką hojność i profesjonalizm w prowadzeniu interesów jak wasza, należy nagradzać – pospieszył z wyjaśnieniami Erasimus. – Mam dla was, panie, niespodziankę...

Na twarzy Sillusa pojawił się przeraźliwy i obrzydliwy zarazem grymas zadowolenia. Gemm po raz kolejny nie mógł wyjść z podziwu. Jego kompan, poprawny jak cholera i prawy do szpiku kości, niezwykle biegle odgrywał role okrutników, szubrawców i mrocznych magów.

Czarodzieje ruszyli za Erasimusem prosto w labirynt skalnych kształtów, porośniętych pnącymi i wijącymi się roślinami. W wielu miejscach napotykali małe jeziora. Blask pochodni odbijał się w taflach wody i rzucał na kamienne ściany fantazyjne cienie. Z każdym krokiem Gemm coraz silniej doznawał specyficznego uczucia, jakby niezwykle smutku i duchowego bólu, straty lub czegoś podobnego.

Zdecydowanie – zbliżali się do Zihdan, a niezwykła siła „wygaszała” potęgę ich Źródeł Mocy.

Każde więzienie ma jakiś rodzaj krat, w tym przypadku, jak zdołali ustalić szeptacze i szpiedzy pracujący dla Sillusa, wolność młodych adeptów magii ograniczały *bimme izhi* – dziwaczne wodne rośliny, praktycznie niespotykane po północnej stronie Żelaznych Gór.

Ujrzeni je szybko. W pewnym momencie dotarli do szerokiego, rozległego miejsca otoczonego skałami i na powierzchni jeziora znajdującego się pośrodku mogli dostrzec charakterystyczne rozłożyste liście i czarne lub ciemnogrnatowe kwiaty. *Bimme izhi* swobodnie unosiły się na tafli wody.

Erasimus dostrzegł ich zainteresowanie:

– Ach, tak – odezwał się, rechocząc. – Czujecie się bezsilni, by tak rzec? Niepewni? Może lekko zaniepokojeni?

– Nie podoba mi się wasz ton, panie Erasimusi – warknął Sillus.

– Och, przebaczenie mi. – Grubas uniósł wolną dłoń w przeproszającym geście. – Nie miałem w zamiarze was urazić, zdenerwować... ani wystraszyć... Zauważyłem, że podziwiacie nasze *ślicznotki*. Kwiaty Równowagi, tak je nazywamy.

– Pływają i ... – zaczął Gemm.

– Błogosławią wodę, w której są zanurzone – przerwał mu Erasimus. – A jako że okoliczne jaskinie i jeziora stanowią połączony podziemny system... No, sami wiecie. – W głosie mówiącego można było wyczuć prawdziwie mentorski ton. – Woda stanowi doskonałą blokadę. I parując, bo w okolicy znajdują się ciepłe źródła, jeszcze silniej wpływa na otoczenie.

– Dość straszenia, panie zarządcu – głos Sillusa zabrzmiał niezwykle twardo. – Zrozumieliśmy. Przecież nie przyszliśmy was tutaj pozabijać.

Grubas spoważniał i nerwowo przełknął ślinę. Gemm uśmiechnął się w duchu: „Tak, a teraz dobrze się zastanów, czy warto było się chwalić, kmiecie”.

– Proszę o wybaczenie, głupio gadam – szepnął Erasimus i skłonił głowę.

„Ależ nie, nie przepraszaj”, pomyślał Gemm. „Wszystko mi pięknie objaśniłeś, bo dotąd nie miałem pewności. A dokładnie to chciałem wiedzieć. Dokładnie to”.

– Fascynujące i przerażające zarazem. – Gemm westchnął, zanurzył dłonie w ciepłej wodzie i delikatnie poruszył palcami, cały czas spoglądając na jeden z kwiatów. *Bimme izhi* delikatnie dryfował po ciemnej tafli, nie dalej niż na wyciągnięcie ręki od czarodzieja. – Jakbym spoglądał na swoją własną śmierć...

Sillus prychnął.

– Własną śmierć, powiadasz? – zadrwił. – Bolesną i powolną pewnikiem? Przyjacielu, przecież całe życie maga to nic innego jak powolne umieranie.

– Skąd tyle goryczy? – Gemm spojrzał na towarzysza i wskazując ruchem głowy na jezioro, dodał cicho: – Ciepłe źródła, mówił... Od tego momentu jeszcze cieplejsze... – Wokół dłoni czarodzieja, zaczęły powstawać bąbelki.

Na ustach Sillusa pojawił się delikatny uśmiech.

– Ile potrzebujemy czasu? – spytał.

– Trzy, może cztery kwadranse – odparł Gemm po krótkim namyśle. Wyciągnął ręce z wody i strząsnął z nich kropelki.

– Sądzę, że jest to do osiągnięcia...

Sillus przerwał, bo do miejsca, gdzie rozmawiali, zbliżyła się grupa ludzi prowadzona przez znanego im już zarządcę Erasimusa. Wśród kilku trzymających kusze i odzianych w ciemne tuniki zbrojnych Gemm dostrzegł trójkę niskich postaci, zapewne dzieci. Trudno było mieć pewność – ich twarze były zasłonięte przez obszerne kaptury.

– Jak obiecywałem, towar przedniej jakości i jak to u nas, wszystko zgodnie z oczekiwaniami i instrukcjami – odezwał się Erasmus. – Dziewczynka z nordyjskiego rodu o ślicznych błękitnych oczkach oraz chłopak z terenów cesarskich.

Grubas zrzucił kaptury i odsłonił oblicza dzieci.

– Wyśmienicie – skwitował Sillus. – Oraz wspomianana niespodzianka?

– Sługa uniżony – roześmiał się zarządca, skłaniając lekko głowę. – Chłopak, starszy nieco niż *zamawiana parka* i nie tak cenny, ale jednak... Posiada specyficzne uzdolnienia wedle naszej wiedzy.

– Nieco jaśniej?

– Przy ostatnim zamówieniu wspomnieliście, panie, że wasz zachwyt wzbudziłoby nieco nieprzewidywalności. I taki właśnie jest ów młodzieniec. Tak po prawdzie to ktoś oddał go nam na przechowanie, w zastaw właściwie, i nie pojawił się w terminie. – Erasmus wziął

się pod boki, pokiwał głową i dokończył: – A wedle naszych zasad w takich przypadkach przejmujemy towar. Ucieszyłby was taki prezent?

Sillus potarł kciukiem nos, wykrzywił usta i przyjrzał się chłopakowi. Gemm uczynił to samo: dostrzegł ciemne zmierzwione włosy sięgające ramion, wychudłą twarz i pusty wzrok. Taki sam wyraz twarzy miały młodsze dzieci.

„Spalę cię”. Gemm zacisnął usta, lecz wewnątrz *krzyczał* z całych sił. Widział wiele, patrzył na straszliwsze okrucieństwa, przemierzał pola krwawych bitew, ale bezsilność i brak nadziei, które dostrzegał w nieruchomych oczach małych więźniów Zihdanu, budziły w nim wściekłość. Raz jeszcze spojrzął na grubego zarządcę. „Zmienię cię w proch, w kupkę pyłu”.

– Więc... – Erasmus zawiesił głos. – Przejdziemy do interesów?

– Nie tak prędko, panie zarządczo – mruknął Sillus. – Wasi mocodawcy nauczyli was pewnie niejednego powiedzenia używanego na Południu. Ja znam takie, o kocie i tygrysie...

– Imponujecie mi, panie, wiedzą na temat moich pracodawców – rzekł grubas i dodał, używając mowy Sudów: – *Bastisi a neeyah pakish, tigrít pakish*.

Gemm uniósł brwi, a Sillus pospieszył z wyjaśnieniami:

– Na Złotym Szlaku sudyjscy kupcy mawiają: „Kupując kota w worku, kupić możesz tygrysa”.

– Zaiste – przyznał Erasmus. – Spodziewałem się tego. Mamy tu miejsce, gdzie moc naszych *kwiatów* jest nieco słabsza. Tam można dokonać dokładniejszych oględzin towaru, jeśli kupujący tego sobie życzą.

– Życzą sobie – powiedział Sillus, uśmiechając się szeroko.

Grubas skinął na swoich ludzi i wskazał dłonią na jeden z korytarzy pośród skał.

– Tędy.

Gemm ruszył we wskazanym kierunku, ale powstrzymał go głos zarządcy:

– O nie, to nie jest dobry pomysł, panie magiku. – Erasmus spojrzął na Sillusa i wyjaśnił: – Z oblicza waszego towarzysza można czytać jak z otwartej księgi. Widać, że chętnie znalazłby się w miejscu, gdzie jego moc działa. A nieprzypadkowo staramy się zachowywać równowagę. Wy zdajecie się być kupcem, a on to wasz strażnik, dobrze rozumiem?

Zapytany nie odezwał się.

– Ostatnie czego potrzebujemy to silny czarodziej przeszkadzający w interesach. – Grubas wpatrywał się w Sillusa. – Wy, panie, zapewne poradzicie sobie sami... – Następnie zwrócił się do Gemma, a w jego głosie czuć było kpinę: – A ty zostań tutaj, w pobliżu *bimme izhi*, i posmakuj, jak to jest być równym zwykłemu człowiekowi.

Gemm spojrzął na Sillusa. Towarzysz wzruszył ramionami i mruknął:

– Niech i tak będzie. Sprawdzę, co trzeba, upewnię się i wrócę... Zajmie mi to ze trzy, może cztery kwadranse.

– Zgoda. – Gemm pokiwał głową.

Erasimus spojrział na niego, wyszczerzył się, przywołał jednego ze swoich zbrojnych, położył mu dłoń na ramieniu i rzekł:

– Mój człowiek dotrzyma ci, panie magu, towarzystwa.

Po tych słowach zarządca, Sillus, zbrojni i więźniowie oddalili się. Gemm odprowadził ich wzrokiem.

„No tak”, pomyślał, „może i z mej twarzy można wiele wyczytać. Za to z twojej, Erasimusię, ja czytać nie muszę. Wszak czynisz wszystko to, co my wcześniej obmyśliliśmy”.

Czarodziej uśmiechnął się w duchu. Przypomniawszy sobie jedno z pierwszych słów, które wypowiedziano doń w Shkemb, w Burzowej Akademii na początku nauki: „Prawdziwą umiejętnością czarodzieja jest moc wpływania na innych, i to w ten sposób, by oni sami przyjmowali wolę maga jako swoją własną”.

Otóż to.

Zaraz potem przysiadł nad brzegiem jeziora i spojrział na swojego strażnika stojącego kilka kroków dalej. Zbrojny bacznie obserwował okolice. Pochodnia, którą wcześniej trzymał w dłoni, tkwiła teraz w specjalnie przygotowanym uchwycie. Kuszę zaś opuścił ku dołowi.

Gemm sięgnął do wewnętrznej kieszeni lekkiego płaszcza i dotknął palcami ukrytej tam drewnianej dmuchawki. Mag bitewny, jakkolwiek potężny, zawsze powinien nosić przy sobie broń. Zawsze.

Okazało się, że przyjaciel zdobył dla Gemma nieco ponad godzinę czasu. Dlatego przygotowania poszły zgodnie z planem. Gdy zarządca i Sillus w towarzystwie zbrojnych powrócili nad jezioro, wszystko było gotowe. Nad okolicą unosiły się gęste opary, bo temperatura znacząco wzrosła. Jednakże Erasimus zdawał się niczego nie podejrzewać. Grubas był zadowolony, jak przypuszczał Gemm, z wyniku oględzin więźniów, które przeprowadził czarodziej. To zwiastowało finalizację umowy. Złoto ponad rozsądkiem i poczuciem bezpieczeństwa. Ale nic w tym dziwnego, wszak – jak mawiają Surenejczycy – złotem wyspany jest trakt do Krainy Umarłych.

Grupa podeszła do miejsca, gdzie stał Gemm. Sillus prowadził przed sobą dwójkę młodszych dzieci, z boku kroczył ciemnowłosy *młodzieniec-niespodzianka*. Strażnicy rozglądali się.

– Jeśli szukacie waszego kamrata – odezwał się Gemm – to sprawdźcie skały z tej strony. – Wskazał kierunek ruchem głowy. – Polazł tam. Nie ma go już jakiś czas, ale zapewne się znajdzie. Przecież to wasz teren.

– Nie martw się magiku. – Zarządca zmrużył oczy. – Zajmiemy się swoimi sprawami. Tymczasem rad jestem ci oznajmić, że już niebawem nasze „ślicznotki” nie będą ci mąciły czarodziejskich zmysłów.

– Wszystko jest w najlepszym porządku – przyznał Sillus i spytał: – A u ciebie, druhu? Gemm powiódł wzrokiem od przyjaciela, przez więźniów i zbrojnych, do grubasa i rzekł wolno z lekkim uśmiechem:

– W idealnym porządku. W równowadze, rzekłbym. A co do *ślicznotek*, to wyobraźcie sobie, panie Erasimusi, że nie przeszkadzają mi już. Ani trochę...

– Ha! Czyżbyście przywykli do chwil, w których nie posiadacie przewagi nad śmiertelnikami? – znów zadrwił zarządca.

– Nie w tym rzecz. Ja po prostu zawsze utrzymuję przewagę nad takimi jak wy... Zawsze. – Głos Gemma zabrzmiał twardo i lodowato. – Rośliny zaś...

Zarządca przestał się uśmiechać. Być może w zakamarki jego umysłu zaczęła zakradać się niepewność. Sillus gwałtownie pociągnął ciemnowłosego chłopaka za rękę, po czym przepchnął go i dwójkę młodszych dzieci do miejsca, gdzie stał Ingemmar. Szary Mag przymknął powieki. Powietrze zadrgało i wypełniło się energią właściwą dla Domeny Szarej Magii.

Pomiędzy zbrojnymi i zarządcą a czarodziejami i więźniami utworzyła się półprzeźroczysta bariera. Towarzyszące temu wyładowanie energii rozdmuchało gęste opary na boki. Zbrojni na moment odwrócili twarze, ale zaraz potem unieśli kusze i wystrzelili, nie czekając na rozkaz. Bełty poszybowały w kierunku czarodziejów, ale bezgłośnie odbiły się od magicznej osłony. Strzelcy klęli, krzyczeli z bezsilności i w pośpiechu naciągali broń.

Gemm dostrzegł, że jeden ze strażników nie przyłączył się do ataku, wyrzucił kuszę i sięgnął do pasa. Czarodziej zmarszczył brwi, ale przeniósł wzrok na grubego zarządcę, który przewrócił się i bezmyślnie patrzył na bieg wydarzeń. Próbował wstać.

„Krağ Wielkiego Ognia”, pomyślał Gemm. Mocno klasnął w dłonie i szybko potarł je o siebie. Pstryknął palcami i w górę uniosło się kilka iskier. Za plecami zbrojnych, strzelających właśnie po raz kolejny, buchnęły płomienie i błyskawicznie utworzyły ognistą ścianę, odcinając im drogę ucieczki.

Zarządca rozglądał się przerażony. Bezgłośnie powtarzał jakieś słowa. Sillus przyciągnął do siebie młodsze dzieci i ojcowskim gestem położył im dłonie na głowach. Starszy chłopak przysiadł u jego stóp. Czarodziej spojrział na Erasimusa.

– Zastanawiasz się jak?

Grubas potaknął, trzęsąc się ze strachu.

– Nie prosisz o litość, nie błagasz – Sillus mówił głośno – tylko z uporem usiłujesz zdobyć odpowiedź na to pytanie... Będziesz błagał... Z całą pewnością, gdy śmierć ostatecznie

zajrzy ci w oczy. Ale wpieryw chcesz wiedzieć jak? To wina twych Patronów, zwanych Trzynastoma, ich kapłanów i wychowania w kłamstwie.

Zbrojni wystrzelili trzeci raz, a potem zaczęli rozglądać się bezradnie. Kilku spojrzło na ognistą ścianę za sobą, inni wyszarпали zza pasów krótkie ostrza. Sillus mówił:

– Uczą was, że wołą Trzynastu każdy człowiek przed śmiercią pozna odpowiedzi. Że jeśli całe życie pokornie się modlił i składał odpowiednie ofiary, umrze w pełni świadomy. Zadziwiłeś mnie, Erasimusi. Żaden z ciebie pobożny człek, do mnicha ci wiele brakuje. Chyba że kombinujesz inaczej...

– Je... jestem ci potrzebny.

– Czyli jednak... To nie cnota i religijność, ale pycha. Fałszywe przekonanie o swej wartości.

– Wiem wszystko o tym miejscu – zaskomlał zarządca. – Mogę wiele...

Sillus uniósł podbródek, powiódł wzrokiem po okolicznych skałach. Blask ognia wywołanego przez Gemma spowodował, że było jasno niczym w dzień.

– Niczego więcej nie chcę wiedzieć. Niczego więcej od ciebie nie potrzebuję. – Szary mag opuścił powieki i wyciągnął dłoń w kierunku przyjaciela. – Ingemmarze?

Wnętrze Gemma eksplodowało energią. Otworzył dłoń, nad którą uformowała się mała kulka płonącej materii. Czarodziej wyrzucił ją przed siebie. Kula pomknęła do celu, w locie rosnąc kilkukrotnie. Erasmus, zarządca więzienia zwanego Zihdan, nie zdążył niczego wykrzyknąć, pewnie także niewiele zdołał pomyśleć. Ognista kula trafiła go i w jednym momencie unicestwiła – spopielała jego ciało i kości.

Gemm wyciągnął przed siebie dłonie, wyczuwając pod palcami żar odległej o kilkanaście kroków ściany płomieni. Zaciśnął pięści i pociągnął do siebie ognistą barierę, która błyskawicznie się przesunęła, po drodze spalając kuszników. Wyli i wrzeszczeli z bólu, tarzając się po skalnym podłożu. Czarodziej pstryknął palcami i odwołał zakłęcie. Zrobiło się ciemniej, bo jedynym źródłem światła byli konający płonący zbrojni.

Wtem jeden z nich uniósł się na nogi, rozłożył ręce na boki i opuścił je energicznie, dosłownie strząsając z siebie ogień. Wyglądało na to, że płomienie nie uczyniły mu żadnej krzywdy.

– Władca Ognia! – krzyknął Gemm, jednocześnie zdając sobie sprawę z faktu, iż stwierdza oczywistą rzecz. – Sillusie?

Człowiek podający się wcześniej za jednego ze strażników uniósł obie ręce przed siebie w obronnym geście.

– Oszczędźcie mnie, mości czarodzieju – krzyknął nieznajomy wysokim kobiecym głosem – wszak walczymy po tej samej stronie. Spytaj kamrata, czy także służy Całunowi.

Gemm spojrzął na Sillusa, na twarzy którego pojawiło się zaskoczenie, ale zaraz potem olbrzymia ulga.

– To niezwykle. Nie wierzyłem, że to może być prawdą... – Szary mag mówił wolno. – Zdawało mi się... Spotkałem pewnych ludzi... Chociaż tak właściwie to myślałem, że w gruncie rzeczy jesteśmy skazani na walkę w osamotnieniu...

– Przecież mówiłeś, że są inni, do cholery – warknął Gemm, przerywając towarzyszowi.

– Okłamałem cię, druhu... – Sillus opuścił wzrok, przytulił młodsze dzieci i dokończył: – Przebacz mi, bo zrobiłem to dla nich... – Przyjaciel popatrzył na Ingemmara i wyjaśniał na twarzy, a jego wzrok wypełniło to dziwaczne światło. Światło nadziei i przekonania, że jednak istnieje coś, co można nazwać Dobrem. – Ale, widzisz... Istnieją, Całun istnieje...

Gemm uśmiechnął się, widząc radość towarzysza.

Jednak w tej samej chwili powietrze wypełniła aura charakterystyczna dla Domeny Magii znajdującej się na drugim brzegu znaczeń niż ogólnie pojęte Dobro. Kobieta, udająca wcześniej jednego ze strażników, szeptała i rozrzucała wokół siebie małe czarne pióra.

Pomiędzy skałami i na wolnej przestrzeni, wszędzie dookoła, pojawiały się postacie odziane w czarne szaty. Przybysze od razu przystępowali do tworzenia zaklęć. Nad skalistym podłożem zaczęły unosić się smoliste opary magicznej Ciemności, a dookoła ciał mrocznych magów pojawiły się półprzezroczyste Zbroje Mroku.

Chwilę później pomiędzy skalistych formacji za plecami czarnoksiężników wychyły się istoty wysokie jak dwóch mężczyzn, ubrane w coś, co przypominało zbroje płytowe. W głębi ich hełmów płonęły błękitne ogniki przypominające zimne i złe oczy.

/Osiemnastego dnia poświęconego Soaresowi./

– Tańszy i mniej kłopotliwy byłby przecież Portal – orzekł Braccio Maginola, starszy już wiekiem czarodziej, dumny posiadacz długiej brody, w którą wplecione były kolorowe ozdoby. – Uczciwie mówię, bo nie przywykłem do zdzierstwa, zwłaszcza jak idzie o usługi dla Szeptowników.

– I za to was ceni mój Komendant, i ja sam nie zwróciłbym się do nikogo innego w kwestii magicznego transportu – odparł Gemm. – Ale są powody...

– Wiem, wiem. Sprawa jest pilna i najwyższej wagi. A grunt to bezpieczeństwo i dyskrecja. – Maginola pokiwał głową z uwagą i uśmiechnął się. – Nie spytam więc, co to za cuda wieziecie na wojnę, jaką broń i jakie magiczne przedmioty, co by mogły nie współgrać z Portalem.

Mężczyzna wskazał ruchem głowy dwa załadowane wozy, przy których uwijali się Żarko i pachółkowie najęci przez Ingemmara.

– I to kolejna z cech, za które was tak cenię... Brak zbędnych i niewygodnych jak cholera pytań. – Gemm rozejrzał się.

Znajdowali się na podwórzu rozległej kamienicy, w której mieściły się warsztaty alchemiczne Attendolos, należące do rodziny Popperów. Kupcy zarabiali, potajemnie rzecz jasna, znaczne kwoty na organizacji czarodziejskiego transportu. Pracowali dla nich magowie o olbrzymich umiejętnościach, wyspecjalizowani w swoim fachu. Czasem wystarczyło stworzyć Portal, ale co jakiś czas zachodziła potrzeba otwarcia specyficznego przejścia między dwoma miejscami, nieraz znacznie od siebie oddalonymi. Taki czar był bezpieczny i stabilny, nawet kiedy za jego pomocą przenoszono silnie magiczne przedmioty. Podwórze służyło za arenę, na terenie której tworzone czar.

– Trudno się było z wami spotkać, panie Maginola – zauważył Gemm.

– Fakt, bo ostatnio pokomplikowało się kilka spraw – odparł starszy mag. – Już myślałem, że będę musiał umówić was, Ingemmarze, z braćmi Theallet...

– Nie ufam ani im – Gemm skrzywił się – ani Vosowi. Jakoś tak wyszło.

– Mogliście nie mieć wyjścia. Ale szczęśliwie się udało, choć nie zapowiadaliście się na transport uprzednio.

– U mnie też się *pokomplikowało* – mruknął Gemm i zamyślił się, po czym dodał: – Miałem zamiar użyć zakupionego u ciebie wcześniej Portalu, ale cóż...

– Tyle problemów – zaburczał Braccio Maginola w głębi brody.

Gemm zamrugał oczami i spojrzął w kierunku wozów z ekwipunkiem. Żarko wskoczył na jeden z nich i poprawiał ułożone wcześniej worki. „Problemy i ich zaskakujące rozwiązania”, pomyślał czarodziej, wspominając wydarzenia sprzed kilku dni. „Żarko, uczeń Skwara, kto by przypuszczał, że tak się to ułoży? Ha... Pewnikiem nie Vera. Oj nie, na pewno nie ona”.

/Jedenastego dnia poświęconego Soaresowi./

Vera Ber-Hayaz. Powabna, kusząca i jakże namiętna Vera Ber-Hayaz. Tysiące razy pętała mu zmysły, setki razy zniewalała jego ciało, po wielokroć lamała mu serce, a raz prawie wypaliła mu duszę.

Vera Ber-Hayaz. Przeklęta, okrutna i zła do szpiku kości Vera Ber-Hayaz. W tej właśnie chwili, gdy walka dobiegła końca, pochyliła się nad ciałem Sillusa, jego najlepszego przyjaciela.

Ingemmar był bezsilny. Patrzył, jak drobna czarnowłosa czarodziejka klęka obok pokonanego, konającego maga i dłońmi dotyka jego twarzy. Sillus z Kolmiru walczył dzielnie, jak zawsze. Gemm sekundował mu, wykorzystując do bitwy każdą znaną sobie ognistą

umiejętność. Niestety, Szary Mag postanowił za wszelką cenę chronić trójkę młodych czarodziejów. I to okazało się zgubne. Czarnoksiężnicy prowadzeni przez kobietę, w której Gemm, ku swojemu ogromnemu zaskoczeniu, rozpoznał dawną towarzyszkę, narzucili własne mordercze reguły walki. Sprowadzili potężne istoty, silne fizycznie i niezwykle odporne na Magię. I wygrali.

Gemm nie był w stanie określić, jak mocno oberwał. Czuł potężny fizyczny ból, bo kości miał pogruchotane, ale cierpiał także na inny sposób. Jedną z umiejętności, której mroczni magowie użyli w starciu, była *gurluq*, nazywana czasami po prostu Kradzieżą Mocy. Poprzez fizyczny kontakt czarnoksiężnicy wysysali ze swoich przeciwników siły życiowe i tę drogocenną esencję, za pomocą której każdy czarodziej potrafi okiełznać Magię. Gemm czuł teraz wewnętrzną pustkę, nie był w stanie wykonać nawet najprostszego zaklęcia. Kłął w duchu i patrzył, jak Vera Ber-Hayaz ze skupieniem kradnie czarodziejską moc Sillusa, a potem spokojnie wbija ostrze sztyletu w jego oczodół. Ciałem Szarego Maga wstrząsnął dreszcz.

Ingemmar próbował coś powiedzieć, ale tylko zacharczał, niezdarnie wyciągając dłoń w kierunku przyjaciela. Kobieta odwróciła głowę i spojrzała na rannego maga. Na jej wąskich wargach pojawił się uśmiech.

– Powolutku, słodki Płomyczku. – Przechyliła głowę, podniosła się i zbliżyła do Gemma. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jaką torturą było dla mnie mieć cię tak blisko, zarazem nie mogąc...

Dotknęła jego twarzy i pocałowała go w usta.

– Ile to już lat?

Nie doczekała się odpowiedzi, więc udała zamyślenie, zamknęła oczy i mruknęła:

– Wedle mojej rachuby dobre dwadzieścia. Co najmniej...

Gemm skrzywił się i jęknął z bólu. Vera pogładziła go po łysej czaszce i mówiła dalej:

– Mielście genialny plan, przyznaję. Sillus obmyślił to pierwszorzędnie. Trwało to długo, ale przyniosło rezultaty. Jestem mu winna podziękowania. – Zamknęła oczy i wciągnęła powietrze nosem. – Częstka mocy tego wielkiego czarodzieja, i cholernego durnia zarazem, na zawsze pozostanie w zespoleniu z mym Źródłem. Będę kontynuowała swoją pracę, wspólnie z jego Mocą. – Ponownie spojrzała na twarz Ingemmara i pokiwała głową z uznaniem. – Ale pomysł z podgrzaniem wody i ugotowaniem *bimme izhi*, tych przeklętych kwiatuśków, był zapewne twój. Chylę czoła. Tak prosty, zarazem tak skuteczny.

Pochlebstwa Very zabrzmiały niczym najgorsza potwarz. Gemm wiedział, że czarodziejka rozumie. Rozumie to, czego zwykli śmiertelnicy, jak się okazało, nie pojmowali. Nawet ci obcujący na co dzień z Magią, jak strażnicy w Zihdan. Źródła nie można całkowicie wytłumić, nawet za pomocą silnych magicznych sztuczek i barier. Potężny mag potrafi wykorzystać tę pozostałą, delikatną moc, tłącą się gdzieś w zakamarkach ciała. Nie jest w

stanie stworzyć potężnego zaklęcia, lecz może uczynić coś w zamian. Niczym kropla drążąca skałę. Wszystko jest możliwe i zależy wyłącznie od potęgi.

Gemm odetchnął i rozkaszał się, plując krwią. Czarodziejka podniosła się tymczasem i rozejrzała. Podeszła do trójki swoich odzianych w czarne szaty pomocników. Ci podnieśli z ziemi półprzytomnego młodzieńca. „Ciemnowłosa chłopak-niespodzianka, podarunek zarządcy”, przebiegło Gemmowi przez myśl. Vera skinęła palcem i czarnoksiężnicy zaciągnęli bezwładnego młodego maga do miejsca, gdzie leżał Ingemmar.

– Twój kompan chronił własną pierśią tę trójkę małych więźniów. Dziewczynka i chłopiec szczęśli. Byli cenni, jak i reszta trzymany tu dzieci. Byli nam potrzebni. Jednakże musieli zginąć, byśmy mogli was pokonać. To ogromna strata. – Vera cmoknęła i skrzywiła usta. – Cóż za ironia. Przeżył ten, który akurat nie jest nam potrzebny. Ma skazę. Jego Źródło nosi znamiona Chaosu. Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie próbował ukraść jego Mocy, wszak nie wiadomo, jak mogłoby się to skończyć.

Do czarodziejki zbliżył się jeden z pomocników, skłonił się i powiedział coś przyciszonym głosem. Kobieta pokiwała głową i uśmiechnęła się lekko.

– Wszystko przygotowane – powiedziała głośno i spojrzała na Gemma. – Czas naszej rozmowy dobiegł kresu. Smutno mi... Wiem, jak odpowiesz, ale jednak spróbuję. Czy przyłączysz się do naszej sprawy, do prawdziwej walki o czarodziejską wolność i dominację prawdziwie wiedzących nad rzeszami bydła i owiec?

Gemm uniósł brodę, próbując przywołać na swojej twarzy wyraz zaciętości i pogardy. Ból był straszliwy, więc opuścił głowę na pierś.

– Dobrze więc, skoro nie chcesz stać się na powrót Płomieniem... – powiedziała Vera, a w jej głosie zabrzmiał, z całą pewnością fałszywy, smutek – ...musisz zginąć.

„Nigdy nie byłem Płomieniem, chociaż bardzo tego chciałaś”, pomyślał z pogardą. „I nigdy się nim nie stanę”.

Po raz drugi tej nocy chwyciła go za podbródek, tym razem niezbyt delikatnie, i złożyła na jego ustach długi, namiętny pocałunek. A potem odwróciła głowę i odezwała się do swoich pomocników:

– Do rana będę napawała się naszym zwycięstwem. Będę pić wykwintne wino i oddawać się rozkoszom łoża, zapewne w towarzystwie moich niewolnic. Sforio, Braesie, Oriano, któreś z was, moi uczniowie, może do nas dołączyć. Wystarczy, że zdołacie wykonać zadanie.

Trójka nazwanych po imieniu wystąpiła do przodu. Zsunęli kaptury z głów: ogolony na лыso młodzieniec, nieco starszy mężczyzna o twarzy oszpeconej blizną i ciemnowłosa dziewczyna – każde z uśmiechem na twarzy.

– Oddaję wam życie i Moc Ingemmara z Pohoricy, jakże wybitnego maga, zwanego Skwarem, a w niektórych kręgach znanego jako Płomień w Mroku. – Vera powiedziała to

wolno i z nieukrywaną przyjemnością. – Ufam, że nie zlekceważycie tego daru. Ale, jako że Mrok wymaga poświęceń i jest niezwykle kapryśny, postanowiłam wprowadzić jeszcze jeden element do pozornie prostej układanki.

Chwyliła ciemnowłosego chłopaka, owego niedoszęłego więźnia za poły szaty i pchnęła go na ciało Ingemmara, mówiąc:

– Drogi i słodki Płomyczku, masz szansę ocalić skórę. Wiesz o tym doskonale. Chaos czy nie, Moc tego chłopca może ci pomóc, tyle że musisz po nią sięgnąć. Musisz ją skraść. Może cię to unicestwi, a może postawi na nogi. Tak czy inaczej, moim uczniom przyda się trening w walce. Uczynisz mi wielką przyjemność, jeśli nie szejniesz. Wszak by ocaleć, musisz stać się na powrót prawdziwym Płomieniem w Mroku.

/Osiemnastego dnia poświęconego Soaresowi./

Gemm obserwował, jak podwórce wypełnia półprzezroczysta czarodziejska materia. Czar, który można by nazwać pomostem, był już prawie gotowy. Dwa odległe od siebie miejsca zaczynały współistnieć, czemu towarzyszyły gwałtowne trzaski i niezwykle niskie pomruki. Ale czarodziej bardziej skupiał się na burzy wewnątrz własnego umysłu.

Wszystko, no prawie wszystko, poszło źle. Co prawda sprawy Szepczącej Roty zostały załatwione pomyślnie, ale jakoś niespecjalnie go to pocieszało.

Sillus z Kolmiru, którego Ingemmar mógł nazwać jednym z niewielu przyjaciół, zginął. Razem z nim przepadła nadzieja na ocalenie dzieci trzymanyh w więzieniu Zihdan. Więzienie przestało istnieć, o co zadbała Vera Ber-Hayaz, ale młodzi więźniowie zostali zamordowani albo, co tyczyło się większości, uprowadzeni. Teraz ich Moc mogła zostać wykorzystana przez czarnoksiężników usługujących Wrońcowi.

Tak, cholera, wszystko układało się w logiczny ciąg, szkoda że Gemm dostrzegł go dopiero w tym momencie. Corvus N'Sorra, na którego mówiono Wroniec lub Czarnowron, przywódca Wroniej Ligi, zwanej też Bractwem Wron, szykował się do wojny. Z nadal niewyjaśnionych przyczyn postanowił objąć kontrolę nad terenami Pogórza, krainy leżącej na południowych rubieżach księstw Sudlandu i Rozenbronn. Wroniec był potężnym czarnoksiężnikiem, renegatem pośród renegatów, bojownikiem o dominację czarodziei nad ludźmi pozbawionymi magicznych zdolności. A Vera Ber-Hayaz była jego pilną uczennicą i, co całkiem prawdopodobne, zaufaną wysłanniczką. Może i kochanką.

Sillus, naiwny idealista, w pełni uwierzył w plan, który ukradkiem podsunęła mu Vera: dostać się do Zihdan i uwolnić młodych więźniów. A Sillus potrzebował pomocy i wsparcia. Tak doszło do spotkania starych przyjaciół. Gemm zagryzł zęby i przeklął w myślach. Czarni

magowie uwielbiali okazywać swą wyższość i władzę poprzez wykorzystywanie innych do swoich celów. Niestety.

Tak właśnie doszło do dramatycznych chwil na więziennej wyspie. Ale to dopiero połowa nieszczęść.

Gemm obejrzał się przez ramię. Żarko, młodzieniec w stroju kupieckiego pomocnika drapał się właśnie po bardzo krótko przystrzyżonych włosach. „Żarko, uczeń Skwara, lub Skwarka, jak zażartowała Maecja”. Czarodziej uśmiechnął się. „Zawdzięczam ci życie, ale i zarazem przekleństwo. I niepewność, która niczym przerażający cień rani i ranić będzie moją duszę”.

Gemm zamknął oczy i znów był na więziennej wyspie. Z bólem powrócił myślą do chwil, gdy Vera Ber-Hayaz oddaliła się, pozostawiając go na pastwę swoich uczniów.

Kłócili się, który z nich powinien zadać ostateczny cios, spierali się o to, jak podzielić między siebie jego Moc. A on sam konał. Wtedy, gdy czuł, że to ostatnie chwile życia, podjął decyzję.

Potem spalił ich na proch, razem z resztą głupców, którzy nie zdołali uciec śladem swojej przywódczyni. Wysokie demoniczne stworzenia Mroku, zakute w stalowe zbroje, wcześniej odporne na czary Ingemmara, nagle okazały się zaskakująco słabe. Okoliczna roślinność zmieniła się w pył, a skały dookoła stopiły się pod wpływem przerażającej siły żywiołu. Tak właściwie spustoszenie uczyniły istoty, które przyzwał, będąc w amoku walki: Żywiołaki Ognia, o których istnieniu mógł wcześniej tylko czytać i słuchać podczas wykładów w Shkemb. Był przerażony, jak łatwo udało mu się przywołać je spoza rzeczywistości i jak pilnie wypełniały jego polecenia i rozkazy.

Później wszystko zgasło. Ogień odszedł, a Gemm jakimś cudem zdołał przedostać się do miasta, gdzie odnalazł pomoc. Zabrał z sobą chłopca, który przeżył ogniste piekło. Płomienie spopieliły jego długie włosy, ale nie uczyniły mu żadnej krzywdy. Ingemmar pamiętał, że podczas szaleńczej walki z czarnoksięskimi uczniami myślał tylko o dwóch rzeczach: wrogowie muszą zginąć, a chłopiec musi przeżyć.

Młody mag nie był w stanie przypomnieć sobie, kim był, kim jest i dlaczego znajdował się w Konstanzie. Gemm nadał mu więc imię i stworzył mu cel, za którym miał podążać. To było rozsądne, jeśli wzięto się pod uwagę wszystkie okoliczności. Bezimienny stał się więc jego uczniem, chłopcem o imieniu Żarko, pochodzącym z któregoś z estijskich krajów, a zanik pamięci wywołany miał być nieudanym magicznym eksperymentem.

Ingemmar miał nadzieję, że Żarko niezbyt prędko odzyska pamięć. Przynajmniej tę jej część, która dotyczyła wydarzeń nieopodal Zihdan. To, co się tam wydarzyło, było trudne do wytłumaczenia. Zwłaszcza że Gemm nie pragnął zmian w swoim życiu.

Gurluq, sztukę zwaną Kradzieżą Mocy poznawano dopiero pod koniec czarnoksięskiej edukacji. Była to umiejętność bardzo łatwa w przyswojeniu i zarazem piekielnie

niebezpieczna, w myśl zasady powtarzanej jako ostrzeżenie w każdej z czarodziejskich akademii, że „Mrok daje swoje dobrodziejstwa łatwo i po przebyciu krótkiej drogi, lecz nierozzerwalnie pęta wolę i uzależnia”. Gemm sądził, że zostawił swoje ciemne sekrety za sobą, ukrył je dobrze i ruszył do przodu. Ależ mocno się mylił. *Nierozzerwalnie*, jakże to prawdziwe słowo. Mrok zalegał gdzieś na dnie duszy Ingemmara z Pohoricy i wciąż potrafił przejmować kontrolę.

Gurluq była częścią nauk, które pobierał wraz z Verą Ber-Hayaz, potajemnie, bo choć czarnoksiężstwo nie było w Burzowej Akademii całkiem zakazane, wszyscy dobrze wiedzieli, jak niebezpieczną jest Domeną. Vera była odważna, wyzwolona i pełna ambicji. Gemm uciekł od niej, gdy Mrok zaczął przejmować kontrolę nad ich całym życiem. Uciekł, spróbował zapomnieć i skupił się w swych studiach na Sztuce Ognia.

Ale przewrotny los doprowadził czarodzieja do chwili, w której musiał dokonać wyboru. I zdecydował, że użyje *gurluq*.

Źródło chłopca, jak utrzymywała Vera, było pełne Chaosu i Dzikiej Magii. Próba kradzieży była ryzykowna i mogła skończyć się na różne sposoby, najpewniej dramatycznie dla chcącego ją przeprowadzić. Gemm próbował wydobyć i spożytkować tylko małą cząstkę Mocy, ale stracił nad sobą kontrolę. „Jakże potężna Magia wewnątrz tak wątłego ciała”, powtarzał potem, wciąż nie mogąc się nadziwić. „Zabrałem mu tak wiele, że bez trudu potrafiłem sprowadzić do naszej rzeczywistości moce i istoty z odległych i przerażających Kręgów Ognistego Świata. Zabrałem mu tak wiele, a on nie tylko nie umarł, ale jeszcze samoczynnie uleczył moje ciało. Sprawił, że moje rany goiły się szybciej. Dwa dni po walce czułem się jak nowo narodzony”.

A teraz, już jako Żarko, młody czarodziej o niczym nie pamiętał. Ten jakże tajemniczy i niezwykle chłopak stał się uczniem Ingemmara z Pohoricy. Byli nierozzerwalnie połączeni, co było oczywistym następstwem użycia *gurluq* – złodziej i ofiara stawali się sobie wyjątkowo bliscy. To nie stanowiło dla Gemma problemu i nie martwiło go na przyszłość. Zbliżała się wojna z Wrońcem i jego sługami, a walka, za sprawą uczynków Very Ber-Hayaz, stała się teraz sprawą osobistą. Będzie potrzebne każde możliwe wsparcie i każda możliwa broń.

Tylko jedna rzecz wzbudzała w Ingemmarze strach. Wiedział, jak bardzo mocno pragnie już nigdy więcej nie korzystać z Mocy należącej do Żarko. Że chciałby pozostać po prostu *Skwarem*. Jednakże wiedział zarazem, że może po tę użyteczną Moc sięgnąć bardzo łatwo i w dosłownie każdej chwili.

Tymczasem Mrok wewnątrz jego duszy szeptał, nieprzejednanie, monotennie: „Bierz to, czego potrzebujesz, by ocalić siebie, towarzyszy i sprawy, w które wierzysz”. Gemm wzdrygnął się, próbując nie słuchać. „Nie odrzucaj oczywistości. Stań się na powrót Płomieniem w Mroku.”